

opowiada, począwszy od konia, co niby osioł ostem się karmi, aż do Rusina, którego piosnkę wjeżdżając do wsi *Żdunów* słyszałem:

*Wyjdu za worota, taj se zadumaju,
Lude orut, sijut, ja niczto nemaju.
Utratił ja lita marne w żurbi a kłopoti,
Nicztoż myni ne poradyt bidnomu syroti.*

Idąc za przeciągłą nutą tej smętnej pieśni, zaszedłem do chaty, gdzie ją śpiewał góral, pracując z niedoroslým synkiem nad struganiem gontów. Chata stała wśród bezdrzewnej pustki, otoczona nie sieczonemi, ale prawie golonemi łąkami, które mnóstwo opłocień na różne dzieliło kawałki. I zaiste, prawdę nucił Rusin, że mu dumać w polu, a z kukulką żalić się na sieroctwo swoje; boć ta ziemia tylko smutek rodzi, gdy patrzysz na jej jałowe obszary. Cóż więc w takim polu ma robić biedny góral? — oto bydlę pójdzie na paszę z leniwym chłopakiem, a stary siedzi w chacie, struże, rąbie, przemyśla jako frymarką gromadzić zapasy. Całe tedy życie wiosek nie jak u nas w pracy na urodzajnych niwach, ale skupia się w zagrodach, w skrzętnym domowym gospodarstwie. To też chaty wielkie, długie, pod jednym dachem spichrz, stodoła, stajnia i mnóstwo przybudowanych klitek a komórek; tu schówek na kapustę, tam na gonty, owdzie na naczynia, sprzęty i zimowe zapasy. Ztąd ów dom pełen życia, a wszystka czeladź coś struże i z drzewa wyrabia. Ztąd wielkie karczmy z poddaszami, aby było gdzie targowicę urządzić i jarmarkiem poratować biędę.

Niedawno też ludzie osiedli w tych pustkowiach. *Żduny* wieś i cerkiew w XVIII dopiero wieku Wielopolscy osadzili, a prawie żadna z tych górskich kolonij wcześniejszych nie sięga czasów. *Konieczna*, to już i koniec, ostatni kraniec; za górami owemi już węgierska ziemia.

Dzień był prześliczny. Niebieskawo i świetnie malowały się góry. Niby na dopełnienie obrazu, ubogi spuścił się z góry, widząc przybyłych na popas do karczmy, a Cyganie oblegli nas dokoła, chcąc korzystać z podróźnych, co nieprędko znów w tych ukażą się stronach.

Ubiór wieśniaków ciemnymi barwami, które w nim przemagają, dostroił się do tonu całej okolicy. Dziewki w granatowych gorsetach i spódnicach, chłop w szarej krótkiej guni lub w długiej kapocie z czworobocznym, oszytym frendzlami kapturem, włosy długie, kapelusz ogromny z wygiętym rondem lub czapka z barankiem, jako Czerkiesi noszą. Mówią zarówno po rusku, jak po polsku; Żyd i Cygan, prócz obu tych języków, umie zwykle jeszcze po niemiecku i po węgiersku.

Od *Koniecznej* kraj poczyną spadać lekko, w miarę tego jak się podnosił. Minawszy ruiny dawnej komory, jesteś na ziemi węgierskiej, w komitacie szaryskim, w pośród Słowaków, nie różniących się prawie językiem od naszych górali tatrzańskich i Rusinów beskidowych. Plemiona te są bez szlachty i literatury, a więc nie miał im kto wykształcić języka, który został jako nim Lech, Czech i Rus mawiali.

Na tym wstępie na sąsiedzką ziemię wszystko zaraz inne: okolica prawie nagle w bujne łąny i weselszą zieloność się ustroiła.

Z początku tylko dzwonki bydła rozproszonego po obszarach łóz olchowych i małe pastuszki wybiegające na drogę aby obejrzyć podróźnego, mówiły że są gdzieś wsie w tych pustych, bezdrzewnych jeszcze pochylinach górskich. I radbyś, jakby wchodząc w sienie i przedpokoje pustego pałacu, zapytać czy pan w domu? Aliści niebawnie bryczka wybiegła na górę i otwarł się majestatyczny widok na wielkie ruiny zameczyska *Zborowa*. To pierwsza zwalona strażnica, co ci smutno odrzekła: sąsiad w domu, ale smętny, w najgłębszej ukrył się komnacie.

Ruiny owe otoczyły ostępy gór, a dalej pokazała się w szczerém polu samotna cerkiewka; i znów pusto, bo wieś, jak wszystkie słowackie, skromna a nieśmiała, gdzieś w wąwóz się skryła. Dalej miasteczko *Zborów*, z dwoma niby zamkami dwóch hrabiów dziedziców: Erdödy i Sirmay.

Podawszy ten obrazek okolicy, wedle notat podróźnych p. J. Kępkowskiego, uzupełnimy go wiadomością o zameczysku, biorąc ją z książki ks. dra Janoty *O wodach lekarskich bardyowskich* (Kraków 1858), gdzie pilny ten badacz śledzi wzmianki o miasteczku Zborowie, już od roku 1378, kończąc je wspominką, iż w r. 1690 odbył się tam synod greko-katolicki.

Tuż nad miasteczkiem, na dosyć wysokiém, a od północnej i zachodniej strony stromém wzgórzu, zarosłem do samego wierzchu gęstą drzewiną, sterczącą rozwaliny potężnego niegdyś grodu Rakocy, z prześlicznym na okoliczne wioski widokiem. Jeden z najdawniejszych posiadaczy tego zamku, może jego założyciel, był niejaki Benedykt Zudar z Olnoku, który się także Benedyktem z Makowicy pisał, nieprzyjazny sąsiedniemu Bardyowu. W XVI wieku posiadali dobra Makowicy, wraz z rzeczonym zamkiem i Zborowem, Sereadowie, a po nich rodzina Rakocy. Rozpatrzywszy się w tych malowniczych rozwalinach, łatwo dostrzedz, iż zamek początkowo nie był tak obszernym, jakim go późniejsze widziały wieki, siedemnasty i początek ośmnastego. Jakoż najdawniejszą część stanowił niewielki, na samym skalistym szczycie wznoszący się gmach trzypiętrowy, zbudowany w kształcie podkowy, bez dziedzińca wewnątrz, z wielką i wysoką czworogranną strażnicą narożną, sterczącą od południowego wschodu. Pokoiki zamkowe, jak jeszcze z łatwością rozpoznać można, były szczupłe, mury grube, wszystko z piaskowca stawiane. Później od strony południowej, z kądem był najłatwiejszy do zamku przystęp, umocniono go przybudowaniem rozpiętym w łuk, przypierającym ramionami swemi do głównej części zamku nieco wyżej położonej, a prawdopodobnie w ten sam czas trzypiętrowym gmachem na zachód przedłużonej. Rzeczono przybudowanie zaopatrzone w półokrągłe baszty. Wreszcie opasano całą tę budowlę potężnym murem obwodowym, w niektórych miejscach zagiętym lub wyskakującym ostro pod kątem, oraz basztami umocnionym. Wewnątrz przybudowano do niego stajnie, komnaty mieszkalne dla służby zamkowej i składy. Pod nimi były piwnice; między murem i przypierającymi do niego budynkami a wyższą częścią zamku dziedzińiec. Najpiękniej przedstawia się zameczysko Rakocy z obszernej polany na południe od niego położonej, tudzież z Ostrój-Horki, ponad zdrojowiskami bardyowskimi, z kądem w ogóle przepyszny jest widok na okoliczne pasma gór.

Lud okoliczny ani rzeczonoego zamku, ani góry na której niższym stopniu takowy się wznosi, nie zwie Makowicą, jak to na mapach widzieć można, owszem, nazywa go tylko zameczyskiem Rakocego. Makowica jest to góra o dobre dwie godziny od Zborowa, wśród ruskich wsi położona, dosyć znaczna, od której właściciele przyległych dóbr tytuł wzięli. Tak pisał się powyżej wspomniony Zudar Benedyktem z Makowicy; niektórzy także z dawniejszych biskupów ruskich munkackich pisali się książętami na Makowicy; tego samego tytułu używał nadto Franciszek Rakoczy, ów słynny naczelnik powstania węgierskiego na początku zeszłego stulecia, zmarły 9 kwietnia 1736 roku w Rodosto w Azji.